Rok V. 1858. № 3.

TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką, półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj N^er^ 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

L. 797.

Komitet c. k Towarzystwa gospod. rolniczego Krakowskiego pospiesza z zawiadomieniem, iż i w tym roku pośredniczyć będzie w kupnie i rozprzedaży nasion gospodarskich. W tym celu przyjmować będzie od Członków Towarzystwa wszelkie nasiona pastewne do rozprzedania — niemniéj jak sprowadzać żądane przez nich z zagranicy, równie jak nawozy pomocnicze, jakiemi są Guano, Saletra chilijska, Kwas siarczany i t. p.

W miarę oddawania do sprzedaży nasion krajowych, wiadomość o tém wraz z cenami udzieloną będzie w pismach publicznych; do zamawiania zaś *nasion i nawozów zagranicznych* ustanawia się termin ostateczny *po dzień* 15 *marca b. r.*, do czego interesowani tém ściśléj zastosować się zechcą, iż dłuższe opóźnienie mogłoby się stać dla nich powodem zawodu.

Wszelkie korrespondencje nadsyłane być mają **franco** do Bióra Towarzystwa — ulica Szewska nr. 335/6.

Kraków d. 19 Stycznia 1858.

Z Komitetu
c. k. Towarzystwa gospod. rolniczego Krakowskiego.

O hodowli drzew morwowych i jedwabnictwie

w kraju naszym

przez **Dra A. Kozubowskiego**
Profes. Wszechnicy Jagiellońskiéj, czynnego Członka Towarz. roln. Krakowskiego.

Zamierzyłem zwrócić uwagę na przedmiot, który w pewnym stosunku do rolnictwa zostaje, a na posiedzeniach Towarzystwa naszego gospodarczo-rolniczego nie był jeszcze rozbierany. Chce tu mówić o jedwabnictwie, które oddawna dla krajów południowych jest ważną i zyskowną gałęzią przemysłową; w ostatnich jednak czasach potrafiono ten przemysł przenieść do krajów więcéj północnych, i nie można powiedzieć inaczéj jak tylko, iż przyswojenie jego powiodło się zupełnie. Jakoż w Czechach i Prusach przemysł ten przybiera znaczne rozmiary i coraz więcéj krzewi się, a nawet przynosi już w części pożądane owoce; do rozszerzenia zaś i upowszechnienia tego przemysłu przyczyniają się najwięcéj zawiązane w tym celu Towarzystwa; takiemi są towarzystwo jedwabnicze Wrocławskie, Berlińskie i Szczecińskie. Podobne towarzystwo i w tymże samym zamiarze utworzyło się także przed parą laty w Warszawie pod nazwiskiem Spółki jedwabniczéj. Towarzystwo to wywiązuje się chwalebnie z zadania przyjętego, i ktoby chciał bliżéj czynności jego poznać, niechaj przejrzy dwa sprawozdania roczne drukiem ogłoszone, a z tych dowie się, że nietylko słowem ale i czynem gorliwie zachęca ziomków swoich do uprawy morwy i hodowli jedwabników. Jak dalece Spółka jedwabnicza stara się rozwój tego pożytecznego przemysłu przyspieszyć i dla kraju przyswoić, dosyć tu będzie w krótkości nadmienić, że kosztem własnym wydała i w licznych egzemplarzach po kraju rozrzuciła książeczki niezbędnie potrzebne do bliższego obeznania się z jedwabnictwem. Jedne z tych pisemek w treściwym wykładzie nauczają jak należy siać, uprawiać i pielęgnować drzewo morwowe, którego liść służy za pokarm jedwabnikom, drugie zaś wykazują, jakie powinno być obchodzenie się z jedwabnikami w czasie ich żywienia i oprzędzania, co robić z oprzędami aby z nich jedwab mógł być wysnuty i wreszcie jak przechowywać należy zarody jedwabnicze na rok następny, aby zepsuciu nie uległy. Postanowiwszy nadto być wzorem i

szkołą dla kraju w tym nowym zawodzie, zakupiła Spółka jedwabnicza pod samą Warszawą pewną część gruntu, aby założyć na niéj uprawę drzew morwowych i prowadzić hodowlę jedwabników przynajmniéj o tyle, aby przybywającym z kraju obywatelom dać najłatwiejszą sposobność obeznania się na miejscu ze wszystkiemi szczegółami jedwabnictwa dotyczącemi. W pierwszym zaraz roku istnienia swego Spółka jedwabnicza rozesłała nasiona morwowe do wszystkich proboszczów w całym kraju, przekładając im użytki i zachęcając ich do uprawy tego błogosławionego drzewa; tak bowiem nazywają je wszędzie, gdzie tylko uprawą jego zajęto się, użyczono mu troskliwéj opieki i poznano pożytki, jakie przynosi. W drugim roku zrobiła Spółka jedwabnicza takąż przesyłkę nasienia morwowego do wszystkich właścicieli ziemskich, a przytém, nie posiadając jeszcze własnego chowu drzewek, które odstępowaćby mogła, ułatwia przynajmniéj sprowadzenie ich z zagranicy, ustępuje jajeczek jedwabniczych, zakupuje gotowe do osnucia oprzędy, w zakładzie własnym usposabia rozwijaczki i obznajamia obojga płci osoby z hodowlą jedwabników, aby w zawodzie tym nowym na przewodnikach uzdatnionych nie zbywało krajowi. Towarzystwo to jest dopiero w poczęciu i pierwszym zawiązku swoim, o korzyściach więc odniesionych jeszcze tu mowy być nie może; korzyści te spodziewane są dopiero w przyszłości; wszakże zaprzeczyć nie można, że rozpowszechniając przemysł pożyteczny, a co właśnie najgłówniejszym jest celem i zadaniem, Towarzystwo przygotowuje korzyść dla wszystkich ziomków i tém samém nie mało zasługuje się krajowi.

Kto chce widzieć jawne korzyści z jedwabnictwa pochodzące, niechaj zwróci uwagę na podobne zakłady w sąsiednich nam krajach, mianowicie w Prusach, a przekona się, że nie tylko znaczna jest tam już produkcja jedwabiu krajowego, i coraz więcéj pomnażać się będzie, w miarę zakładania nowych plantacji morwowych, ale że nawet jajeczka jedwabników są dzisiaj dla Prus ważnym i zyskownym artykułem handlowym.

Aby tego przyczynę wyjaśnić, przypomnieć winienem, że w ciągu lat ostatnich częste miewaliśmy doniesienia w pismach publicznych o panujących zaraźliwych chorobach pomiędzy jedwabnikami w krajach południowych, a ponieważ w skutek tych chorób zbiór jedwabiu chybiał, producenci więc odnosili ogromne straty. Przeciwnie zaś w Prusach w tymże samym czasie chów jedwabników najlepszego doznawał powodzenia, a zarody jedwabnicze były jak najzdrowsze. Położenie zatém kraju więcéj północne i klimat zimniejszy, nie tylko, jak widzimy, nie stoją na przeszkodzie hodowli jedwabników, ale owszem o tyle im sprzyjają, iż niedopuszczają chorób zaraźliwych; gdy tymczasem choroby te w krajach południowych, z powodu upałów, łatwo pomiędzy jedwabnikami się szerzą. Okoliczność ta zwróciła na siebie uwagę mieszkańców krajów południowych, którzy po smutnych doświadczeniach przyszli wreszcie do przekonania, że z plemienia schorzałego nie może wyjść zaród nieskażony, a odtąd zasilają oni corocznie zakłady swoje jajeczkami jedwabniczemi z Prus sprowadzanemi; jeżeli zaś to prawdą jest, co słyszałem, zamówienia takie dla Francji podobno już i w Warszawie u Spółki jedwabniczéj poczynić miano.

Nie ulega dzisiaj żadnéj wątpliwości, że jedwabniki wszędzie hodować się dadzą, gdzie tylko morwa rośnie. Drzewo to z krajów południowych pochodzące, przyswoiło się u nas tak dobrze jak topola włoska, akacja pospolita i wiele innych, a dowodem tego najlepszym są napotykane na różnych miejscach kraju naszego starodrzewy morwowe, wielkością swoją równające się rozłożystym dębom; patrząc zaś na takie drzewa, któż mimowolnie nie przyzna, że one niejednę srogą zimę przebyły. Przez takie akklimatyzowanie i powolne posuwanie się ku północy, utworzyła się nawet pewna odmiana morwy, znosząca bez uszkodzenia klimat Szwecji i Moskwy, a w ostatniém miejscu istnieją obszerne jéj plantacje i tysiącami jest uprawiana, z wielką korzyścią dla jedwabnictwa.

Napotykane na niektórych miejscach w Polsce starodrzewy morwowe w większéj liczbie, są szacownym zabytkiem usiłowań dawniejszych i nowszych zaprowadzenia jedwabnictwa krajowego. Najdawniejsze te usiłowania, jak p. Aleksander W o ł o w s k i twierdzi, sięgają roku 1770; przez długi jednakże czas późniejszy jedwabnictwo w zupełném zostało zaniedbaniu i dopiero zaczęło się wznawiać w latach 1836, 1837 i 1838; więcéj jeszcze rozkrzewiło się w latach 1842—1844, jako też 1850—1853; właściwego wszakże rozwoju i pełnego życia nabrało od czasu, jak zawiązała się Spółka jedwabnicza. Wspomniony p. Wołowski przytacza, że Jan B i r n e r urzędnik emeryt uskutecznił w roku 1837 spis drzew morwowych w królestwie polskiém znajdujących się, których było wtedy 82,102. Tym to usiłowaniom zawdzięczyć należy, iż posiane dawniéj morwy wyrosły na wielkie drzewa, a dziś są one miłą spuścizną, jak oraz najlepszém świadectwem, że drzewa morwowe w naszym kraju dobrze się udają, znoszą klimat i długo żyją. Spółka jedwabnicza zamierza wkrótce ogłosić nowy wykaz statystyczny wszystkich drzew morwowych w królestwie Polskiém obecnie znajdujących się, a dowiemy się z niego, że liczba drzew tych, od czasu jak Spółka jedwabnicza rozmnażanie morwy popiera, nadzwyczajnie zapewne wzrosła; tak przynajmniéj sądzić o tém należy, wnosząc z ilości nasienia morwowego do uprawy użytego i sprowadzanych corocznie licznych drzewek morwowych. — W wykazie tym statystycznym oznaczona także będzie, spodziewać się należy, liczba starodrzew morwowych jeszcze utrzymujących się, z podaniem średnicy ich grubości i domniemaném przynajmniéj oznaczeniem wieku, a wiadomość ta będzie bardzo ciekawą i nauczającą, albowiem pomiędzy temi drzewami znajdą się niektóre przeszło stóletnie, i kto wié, czy to nie będą też same, na których zacni przodkowie nasi pierwsze próby hodowli jedwabników doświadczali. Już dzisiaj nie jeden z czytelników, przeglądając drugie sprawozdanie Spółki jedwabniczéj, zadziwia się nie mało, gdy wyczytuje wiadomość, iż w niektórych miejscach istnieją obszerne plantacje morwowe i corocznie są pomnażane, a właściciele ich od dawna trudnią się wychowem jedwabni-

ków. Przykład taki cichéj i wytrwałéj pracy, powinien był, jak się zdaje, zachęcić i pobudzić najbliższych sąsiadów do naśladowania, a jednak, wyznać to z żalem potrzeba, zapatrywano się na przedmiot ten z obojętnością politowania godną.

W innych zaś miejscach były gotowe sady morwowe, lecz nie było nikogo, coby z nich korzystał, lub coby nawet wiedział, że wychowując liściem z tych drzew jedwabniki, można znaczną odnieść korzyść. Tak np. pod miastem Wiślicą utrzymuje się dotąd w dobrym choć zapuszczonym stanie lasek morwowy w r. 1837 i 1838 przez ś. p. Baczyńskiego byłego burmistrza tegoż miasta założony, 3 morgi obejmujący, a zawierający przeszło 2,000 sztuk drzew morwowych. Właściciele tego lasku dowiedziawszy się o jego wartości dopiero z odezw ogłaszanych przez Spółkę jedwabniczą, zamierzali w roku przeszłym urządzić w Wiślicy pierwszy wychów jedwabników.

Gdyby Towarzystwo nasze gospodarczo-rolnicze mogło otrzymać podobne wykazy statystyczne z Galicji zachodniéj, mielibyśmy niewątpliwie dowody, że i tu znajdują się starodrzewy morwowe. W niektórych miejscach są one nawet, o ile mi wiadomo, w znacznéj liczbie, a jednak żadnego pożytku nie przynoszą, dla téj jednéj prostéj przyczyny, że nieznane jest obchodzenie się z jedwabnikami i nie wyrobiło się jeszcze pojęcie o korzyściach, jakieby z tego źródła mieć można. Jeżeli zaś są stare drzewa morwowe, toż one same naprowadzają na wniosek, że i u nas podobnie jak gdzieindziéj możnaby siać morwę, uprawiać ją i zakładać z niéj plantacje dla jedwabników. Szlązk pruski, Brandeburgia i Pomerania nie szczycą się urodzajnością ziemi, a położone będąc więcéj ku północy są nawet zimniejsze od kraju naszego; mimo tego jednak plantacje morwowe i jedwabnictwo zakwitły tam i z pożytkiem są uprawiane. Przedsiębiorstwo to u nas jest w uspieniu, a przyczynę otrętwienia upatrywałbym jedynie w tém, iż mało u nas osób ma dokładne wyobrażenie, na czém polega uprawa morw i hodowla jedwabników, jakiego nakładu wymagają i jakie korzyści przynieść mogą; wypada przeto, abym przynajmniéj w ogólnych zarysach rzecz tę wystawił, zaczém do dalszych uwag przystąpię.

Do karmienia jedwabników najwłaściwszą jest morwa biała, ponieważ liść jéj jest więcéj miękki; najłatwiéj zaś rozmnożyć ją sobie można prowadząc z nasienia, zwłaszcza, jeżeli użytém będzie do zasiewu nasienie zebrane z morw w kraju rosnących i do klimatu naszego już nawykłych, ponieważ w nasieniu takiém spoczywa wrodzona wytrwałość na zimno i udziela się wschodzącym płonkom. Na jednym zagonku ziemi ogrodowéj długim na 6 łokci a szérokim na 2, w sześciu rowkach podłużnych na nim zrobionych wysiać można łut nasienia morwowego; w tym zaś jednym łucie znajduje się 6,000 ziarnek. Posiany jeden łut nasienia, przy miernem udaniu się, wyda 2 do 3 tysięcy płonek; jakąż to więc ilość płonek na małym kawałku ziemi pod zasiew przeznaczonym otrzymać można, jeżeli tylko wschodzące płonki w czasie posuszy będą podlewane i z chwastów oczyszczane. W drugim roku płonki te przenoszą się do szkółki i tu zostają krócéj lub dłużej, stosownie do kształtu jaki drzewkom nadać zamierzamy, a zależy to od naszéj woli. Możemy bowiem prowadzić drzewka wysokopienne, niskopienne albo karłowate, lub też zamieniamy je w krzaki w tém podobne do wikliny, iż po wycięciu dawnych gałęzi odradzają się nowe z korzenia. Najkorzystniejsze są drzewka wysokopienne, gdyż z czasem stają się wielkiemi drzewami, a te najwięcéj liści dają; i tak w 10 roku drzewo takie daje najmniéj 100 fnt. liści, w 15 roku 200 fnt. w 20 r. 300 fnt. a starodrzewy po 500; ale na drzewa wysokopienne potrzeba 9 lat czekać, zaczém pierwszy raz z nich liście zbierać można; wymagają bowiem dłuższego czasu aby się zakorzenić i rozróść mogły. Najmniéj liści dają krzaki morwowe, ale za to w 3 lub 4 roku korzystać z nich można; dla tego to kto chce wcześniéj przyjść do hodowli jedwabników, zakłada z krzaków takich plantację pośpieszną, a ma ona i to jeszcze dobrego, że o przemarznięcie krzaków obawiać się nie można. Nadmienić nadto widzę tu potrzebę, że nie ma ani jednego drzewa owocowego, któreby tak wcześnie korzyść przynieść mogło jak morwa; albowiem drzewa owocowe dopóki są w szkółce żadnego jeszcze pożytku nie przynoszą, gdy tymczasem przy prowadzeniu drzewek morwowych w szkółce, obcinane ich gałązki na zielono, czyli z rozwiniętym liściem, służą już na pokarm dla jedwabników, a tém samém wypłacają w części koszta na założenie szkółki wydane. A czyż tak wiele może kosztować zasiew płonek, uprawa ich w szkółce i rozsadzenie na miejsca stałe, gdzie nadal pozostać i rosnąć mają? Sprowadzony łut nasienia kosztuje zaledwie dwadzieścia kilka krajcarów. Uprawę sześciołokciowego zagonka pod zasiew, podléwanie i plewienie wschodzących płonek uważać raczéj należy za miłą rozrywkę zostawioną czy to dla siebie czy dla osób domowych. Przygotowanie kawałka ziemi pod szkółkę i wybranie rowków na przesadzenie płonek, uskutecznia się w późnéj jesieni, gdy już wszystkie roboty w polu ustaną, a jeszcze roboty te na wiosnę nie rozpoczną się, gdy płonki do szkółki przeniesione być powinny. Toż samo powiedzieć można o przygotowaniu dołków pod jesień, w których sadzone być mają zaraz z pierwszą wiosną drzewka w szkółce wyrośnięte; a zaczém praca ta nie krzyżuje się z innemi robotami około roli i dla tego już samego nie może wiele kosztować, że przedłuża pod jesień dla biedniejszego ludu zarobek i wcześnie otwiera go znowu na wiosnę. Ktoby chciał obszérniejsze mieć wiadomości o sposobie uprawy morwy, znajdzie takowe dokładnie wyłożone w 8mio ćwiartkowéj książeczce przez Spółkę jedwabniczą wydanéj; tutaj zaś dosyć będzie jeszcze wspomnieć, że morwa lubi grunt namulisty, piaskowo-glinkowaty.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że wielki sad owocowy w bliskości miasta większego może piękny dochód stanowić, ale nie coroczny, bo nie co rocznie drzewina obradza; sad zaś morwowy corocznie liściem okrywa się i nierównie się lepiéj wypłaca jak drzewa owocowe; dla tego to w krajach południowych na wielu miejscach powycinano najpiękniejsze drzewa owocowe, aby w ich miejsce posadzić morwy. Gdzie

pola orne u nas są tak szczupłe, iż właściciel bez uszczerbku gospodarstwa nie mógłby część gruntu poświęcić na założenie osobnego sadu morwowego, może przyjść do posiadania licznych drzew morwowych tym sposobem, jeżeli obsadzi morwami wysokopiennemi wszystkie swoje zabudowania gospodarskie, wszystkie płoty i parkany, jakoteż wszystkie groble i przekopy, bo wszędzie znajdzie się tu dosyć miejsca na posadzenie drzewka morwowego; a cóż dopiéro wtedy mieć ich będzie, gdy niemi wysadzi wszystkie drogi w pole wiodące i szérokie miedze. — Ileż to jest dzisiaj jeszcze u nas nieużytków, czyli kawałków ziemi do uprawy zboża niezdatnych i najczęściéj zaroślem pokrytych, na których plantacje morwy krzakowéj zaprowadzićby można! W każdéj niemal wsi u nas rosną liczne topole i wierzby, które więcéj szkody niż pożytku przynoszą, albowiem wylęgają się na nich roje owadów, a te rozchodząc się ztąd na przyległe sady owocowe i ogrody warzywne, pustoszą je nieraz zupełnie. Gdyby miejsce tych wierzb i topoli zastąpiła morwa, któréj żaden owad nie napastuje, a liść jéj służy wyłącznie za pokarm dla samego jedwabnika, przemiana taka byłaby podwójnie korzystna i stałaby się dla kraju prawdziwém bogactwem.

Jedwabnik jest owadem z rzędu motylów nocnych, które ćmami nazywamy. — Jajeczka téj ćmy, czy to z własnego chowu otrzymane lub zkądinąd nadesłane, przechowują się troskliwie w miejscu suchém i chłodném, czekając dopóki na wiosnę liście na morwie nie rozwiną się, a wtedy jajeczka jedwabnicze kładą się na stołach w izbach przeznaczonych na hodowlę jedwabników i tu przy cieple słoneczném lub sztuczném wychodzą z jajeczek tych wylęgnięte gąsieniczki. Zaraz po wylęgnięciu daje się gąsieniczkom tym na pokarm zrywane i przynoszone liście morwowe, a żywienie ich tym sposobem trwa przez dni 33 i przypada u nas zwykle w miesiącu czerwcu. W ciągu tego czasu gąsienice rosną i co kilka dni zrzucają swoją skórę czyli lenią się, dnie zaś lenienia są wiadome i stale oznaczone. W czasie tego lenienia nie przyjmują gąsienice żadnego pokarmu, lecz za to po każdém wylenieniu, coraz go więcéj potrzebują. Okoliczność ta jest ważną, wiedząc bowiem kiedy lenienie ma nastąpić, oszczędza się bezpotrzebnego zrywania liści morwowych. Zrzucanie skóry w ciągu całego życia gąsienicy jedwabnikowéj odbywa się 4 razy, po 33 zaś dniach następuje przemiana ostatnia w życiu gąsienicy; zaczyna ona bowiem osnuwać się jedwabiem i obwijanie to ciągnie się nieprzestannie przez 3 dni, zaczém zupełnie się zamknie. W tym stanie obwinięcia nazywa się oprzędem. Gąsienica zawinięta w tym oprzędzie przemienia się w poczwarkę, i jeżeli nie pozbawiemy jéj życia, po kilkunastu dniach wylęga się z niéj i wychodzi z oprzędu jedwabnik ćma. Zwykle część tylko mała i to najlepszych oprzędów zostawia się i dopuszcza do wylęgnięcia ćmów, dla otrzymania z nich na rok następny jajeczek jedwabniczych, a oprzędy te, z których ćmy wychodzą, nie są już zdatne do rozwijania jedwabiu, ponieważ osnuta w nich jednostajna nitka poprzerywaną została. Wszystkie zaś inne oprzędy, zaraz po osnuciu skończoném, czy to za pomocą ciepła większego lub innym sposobem życia pozbawione, zatrzymują jedwab w całości i ten rozwinąć się daje. Długość nitki w jednym oprzędzie wynosi 1,200 łokci, a na jeden funt potrzeba takich oprzędów sztuk 300, z 12 zaś funtów oprzędów otrzymuje się funt jedwabiu rozwiniętego. Spółka jedwabnicza w Warszawie zakupuje oprzędy, aby utrzymać rozwijalnią swoją w biegu i płaci za funt oprzędów po złotych 4, a oświadczyła przytém gotowość zakupywania po téj saméj cenie oprzędów, jakieby w Galicji z hodowli jedwabników otrzymać się dały.

Aby wyrachować, jaką liczbę gąsienic jedwabnikowych wyżywić można liściem jednego drzewa, dosyć będzie wiedzieć, że jedna gąsienica przez całe swoje życie zjada nieco więcéj nad 2 łuty liści morwowych; a że jedno drzewo morwowe wysokopienne w roku 10 wieku swego wydaje 100 funtów liści, w 15 roku 200, w 20 roku 300 funtów, możnaby więc w przybliżoném wyrachowaniu oznaczyć jaka liczba jedwabników liściami jednego drzewa wyżywićby się dała, które po osnuciu, wydałyby też samą liczbę oprzędów.

Jeżeli jajeczka jedwabnicze bierzemy na wagę, jeden łut zawiera ich w sobie 19,000 a do wychowania dwa razy większéj ilości jedwabników, czyli wylęgniętych z dwóch łutów, troje tylko ludzi jest potrzebnych, to jest dwóch chłopców, z których jeden obrywa liście z drzew morwowych po całych dniach, drugi odnosi lub odwozi liście urwane, trzecią zaś osobą może być kobieta roztropna, która karmi jedwabniki, zadając im 4 razy na dzień liście, przenosi jedwabniki z jednych stołów na drugie, opróżnione miejsca oczyszcza i całém wychowaniem wyłącznie się zajmuje. I tu również w ogólnym tylko poglądzie skreśliłem obraz, jakim sposobem hodują się jedwabniki, a ktoby chciał powziąść dokładniejszą wiadomość, znajdzie ją w książeczce 6cio ćwiartkowéj, wydanéj w Warszawie przez Spółkę jedwabniczą pod tytułem: „Pobieżna instrukcja wychowu jedwabników."

(*D. n.*)

Pogląd na rolnictwo.

III. Rolnik powinien znać swój warsztat.

Warsztatem rolnika jest ziemia pod pług wzięta, także ta która jest łąką i pastwiskiem. U nas wprawdzie warsztatem rolnika jedynie rolę właściwą nazywaćby należało, albowiem żadnéj on nie wykonywa czynności (odnoszę twierdzenie do największéj liczby rolników) na łące i pastwisku. Lecz że to tak długo trwać nie może, nazwałem rolniczym warsztatem to, co się nim w Europie nazywa.

Pomimo że nasze łąki i pastwiska przywykliśmy od wieków trzymać jedynie na łasce słońca, rosy, dészczu i śniegu, na dyskrecji kretów, chléwnéj trzody i gęsi; pomimo że Liebig w swojéj teorji o żywieniu się roślin potężnie za tém przemówił, iż próchnica dla nich

jest zbędną; przecież od lat jakich pięćdziesięciu mnóstwo łąk poorano; nie dla tego iż kultura roli już na tym stopniu stanęła, że samorodne łąki nie są potrzebne albo mniéj potrzebne, że obrócone na pole orne więcéj dadzą korzyści, ale połamano je po prostu dla tego, że sprzęt siana z nich był tak mały, iż nie wynagradzał pracy. Zyskano z połamanych łąk kilka niezłych zbiorów prosa, owsa, ziemniaków, gdy dodano pod te ostatnie oborniku, ale za to nie jeden gospodarz po dziś dzień pokutuje, bo sobie przyczynił pustych obszarów, a zmniejszył paszy i nawozu. Ci co nawet pastwiska poorali, wyszli jeszcze gorzéj. Z takiego rezultatu, największego zapewne smutku doznali ci, którzy się żywo przejęli zasadą głoszoną i praktykowaną za granicą, że żywienie bydła latem na stajni jest najwyższym szczytem i forsą w gospodarstwie. Zasada ta jest prawdziwą, lecz doskonałe gospodarstwo nie zaczyna się od żywienia bydła latem na stajni, ale się na niém kończy. Na tę doskonałość w gospodarstwie, która nie już dozwala ale zmusza do trzymania bydła cały rok na stajni, od któréj doskonałości w rolnictwie już tylko do ogrodnictwa przejść można, na tę mówię doskonałość składa się tam, gdzie ona jest, bardzo wiele czynników. Wyliczam przynajmniéj główne, jeżeli nie wszystkie, a temi są: ziemia z natury niepodła, w szczególności nie uboga w próchnicę, sprzyjająca uprawie lucerny, esparcety i rodząca co lat cztéry dobrze czerwoną koniczynę; do tego dostatek rąk roboczych, dobry odbyt na nabiał, dobra sprzedaż zboża, dobre ceny bydła, i cenna rasa tegoż; chów wysoko udoskonalonych cienko-wełnistych owiec, znaczna gorzelnia lub browar piwny, i rozumié się samo przez się, znaczny kapitał nakładowy i obrotowy w ręku gospodarza.

Gdzie tych warunków nie ma, tam nie myśléć o zmniejszaniu łąk i pastwisk, ale raczéj o powiększaniu ich przestrzeni. Aby gospodarz na swoich pastwiskach, łąkach i roli wyprodukował na lato i zimę jak najwięcéj pożywienia dla bydła, a w konsekwencji jak najwięcéj oborniku, na którego podstawie z roli swojéj powinien zyskać największą ilość zboża i innych sprzedajnych produktów, potrzeba, aby znał swoje pastwiska, łąki i rolę, to jest aby znał swój warsztat.

Nie łatwo to gospodarzowi poznać swój warsztat. Wiedzą o tém doskonale praktycy dzierżawcy i powiadają, że w trzyletniéj dzierżawie pierwszy rok musi być koniecznie stratnym (wyjąwszy w okolicznościach z przypadku sprzyjających), ponieważ rok ten schodzi im na poznawaniu warsztatu. Jaśniéj jeszcze wiedzą o tém ci praktycy dzierżawcy, którzy chodząc dzierżawami od wielu lat na wschód ode Lwowa, powiadają, iżby po zachodniéj stronie tego miasta nawet za darmo dzierżawy mieć nie chcieli. Tego ich oświadczenia nie potrzeba tak rozumieć, jakoby oni być mieli tego przekonania, iż na zachód Lwowa gospodarstwo żadną miarą opłacić się nie może: trzeba sobie tłómaczyć ich oświadczenie tak, iż oni, jeśli nie jasno o tém wiedzą, to głęboko czują, iż okoliczne stosunki na wschodzie i zachodzie Lwowa pod każdym względem zupełnie są różne, a ich poznanie nie może być łatwém, kiedy poznanie szczególnéj miejscowości, w jednéj i téj saméj okolicy dobrze znanéj, tak jest nie łatwe, że pilny obrotny praktyk, ale praktyk staréj wiary gospodarskiéj, daje się na dzierżawie którą z dawna trzyma potąd dziedzicowi aukcjonować, pokąd tylko pilnością i oszczędnością nastarczyć może; byleby tylko nie był zmuszony przenosić się na inne miejsce, swój majątek i pracę rzucać na inny nie znany jeszcze warsztat.

Wincentemu Polowi, który sobie na parnasie narodowym nieśmiertelne zarobił imie, należy przyznać i tę naukowo-obywatelską zasługę, że pierwszy prowincję naszą podzielił na krainę stepów, na krainę gór, na krainę zapadłą czyli północnych nizin, a znowu każdą na pomniejsze, między sobą różniące się okolice. Kto się chce z tém obeznać co znamienity ten autor napisał, niechaj czyta jego rozprawę zamieszczoną w pierwszych numerach Tygodnika przemysłowo-rolniczego we Lwowie z 1847 roku, także niechaj czyta jego dzieło wydane w Krakowie w roku 1851 pod tytułem: *Rzut oka na północne stoki Karpat*. — Jednakże, co Pol napisał, jest raczéj skazówką dla gospodarza, że mu niesłychanie wiele musi zależyć na poznaniu okolicznych stosunków, które ułatwiają poznanie miejscowości, aniżeli skazówką jakby powinien w któréj okolicy, w któréj wsi i na którym folwarku gospodarować.

Dla gospodarza są badania naukowe niesłychanie ważne, są nawet niezbędnie potrzebne, jeżeli ma mieć dokładną znajomość swego warsztatu, znajomość nie empiryczną, która śmiele manipulować nie dozwala, ale opartą na pewnych datach, na trwałym fundamencie, z którego wielki gmach do góry wznosić można, byleby mieć dosyć materjału i umieć go użyć wedle miary, wagi i liczby. — Ale badania naukowe tu się odnoszące powinny być bardzo szczegółowe; bo jakkolwiek ogólniejsze poglądy na stan jakiego kraju—wedle gleby, klimatu i co się z tém łączy, wedle zaludnienia itd. rozróżniające w tymże kraju tylko rozległe okolice wedle cech najwydatniejszych—mogą bardzo się przysłużyć władzy od któréj instytucje rolnictwo wspierać mające zależą; jakkolwiek takie poglądy mogą się przydać bardzo autorom teorji rolniczéj, mogą orjentować szkoły rolnicze, mianowicie wyższe, — to wszelako nie są dostateczne dla gospodarza z powołania, którego chociaż nie jedynym, to jednakże koniecznym celem jest zysk pieniężny, bez którego gospodarstwo w praktyce ostać się nie może, a tém mniej dzwignąć tak, jak tego potrzeba dla społeczeństwa i dochodów skarbowych.

Okoliczność tę dobrze pojęło c. k. Towarzystwo gospodarskie we Lwowie, gdy postanowiło, aby w rocznikach przez nie wydawanych, w kolei czasu były po-

umieszczane dokładne opisy szczególnych gospodarstw w kraju: jakoż kilka takich opisów znajduje się w tych rocznikach; idzie o to, aby ich się znajdowało wkrótce jak najwięcéj i jak najdokładniejszych. Lecz gdy opisy te nie kto inny, lecz gospodarze robią, którym pospolicie nie dostaje potrzebnéj miary nauk przyrodzonych, tedy gorąco doradzać wypada, ażeby ci obywatele-ziemianie którzy się w przyszłości do opisu swoich i sąsiednich gospodarstw zabiorą, postarali się, o ile będą mogli, o pomoc naukowych ludzi.

Potrzeba też gorąco doradzać wszystkim światłym gospodarzom, ażeby przynajmniéj od téj chwili nie zaniedbywali robić postrzeżeń klimatologicznych i meteorologicznych; do czego dzisiaj dosyć znajdzie każdy łatwości, a co w jakim pięćdziesiątku lat, do wielkich rezultatów w praktyce gospodarskiéj doprowadzić może.

Bez dokładnéj znajomości warsztatu (a na czysto-empirycznéj drodze nigdy dokładnéj mieć nie można), nie podobna osiągnąć tych korzyści, jakie się osiągnąć powinno; wyjąwszy, gdy kto trafem najdzie na zbawienną dla siebie drogę.

Znam wsie, o których najstarsi ludzie powiadają, że się nikt na nich nie dorobił; chociaż trafiają się i zamożni dzierżawcy. Nie są to wsie z nieurodzajną absolutnie glebą, nawet rodzi się w nich każdy gatunek zboża, rodzi się i koniczyna, ale w ogólności nic nie dopisuje osobliwie. Otóż pochodzi to ztąd, że nie wszędzie wszystko uprawiać należy, ale tylko to co wynagradza. Wié to każdy doświadczony gospodarz, że nie wszędzie gdzie się pszenica urodzi, będzie wynagradzającym jęczmień, chociaż ten mniéj siły nawozowéj wymaga. Pocóż się więc sadzić tam na niekorzystny jęczmień, gdzie można mieć korzystną pszenicę? Poco sadzić się indziéj na lichą pszenicę, gdzie można mieć doskonały owies? U nas należy to jakoby do honoru gospodarskiego, aby mieć koniecznie na swojém gospodarstwie wszystkie plony: Anglicy, którym obok Belgijczyków, Europa w zawodzie rolniczym palmę przyznaje, stosują się w uprawie roślin do natury swoich gospodarstw, i znajdziesz tam zamożne gospodarstwa, w których jednego ziarnka pszenicy nie produkują. Gdy u nas były owce poprawne w modzie, tedy trzymano je nawet w wielkich stadach i z wielkiemi ofiarami na nizinnych gruntach, nie drenowanych, a nawet rowami nie obsuszonych: owce nie mogły prosperować, a gospodarstwa musiały przynosić straty ogromne. Rzekłem, *kiedy u nas była moda trzymania owiec*, bo czémże to inném było, kiedy tak prędko znikły? Dzisiaj byłoby na każdéj złote runo, rozumié się na każdéj w stosownem dla niéj gospodarstwie Inni powodują się w swojém gospodarstwie już nie modą, ale amatorstwem, i chowają konie na gospodarstwach bardzo stosownych dla owiec, bo mających położenie wyniosłe, grunt na pokładzie gipsowym lub wapiennym, nie sprzyjający wzrostowi bujniejszéj trawy, właśnie dla braku wilgoci, nie rokujący tedy bujnego wzrostu stada, bez obfitéj karmy na stajni, która może stado uratować; jak się to już i stało nie w jednem miejscu.

Potrzeba tedy znać swój warsztat, to jasna; a że go bez długoletniéj praktyki, na drodze empirycznéj poznać nie można, a że go z zupełną dokładnością na téj drodze *nigdy* poznać nie można; tedy potrzeba pomocy nauk przyrodzonych Gdy jednak znowu nie podobna ruszyć gospodarzy z ich posad i wyprawić na słuchanie kursów nauk przyrodzonych, tedy zdaje się spadać obowiązek na Towarzystwa agronomiczne, aby te obmyślały rzeczoną pomoc dla rolników praktycznych, najskuteczniéj i najszybciéj, o ile to w dzisiejszych okolicznościach być może. Że te okoliczności nie szczególnie są sprzyjające, to prawda; lecz i to prawda, że nie są tak zdesperowane, aby ludzie jasnéj myśli, szlachetnéj chęci i silnéj woli niczego dokazać nie mogli.

(*D. c. n.*)

WŚCIEKLIZNA

podług wykładu

Dyrektora Szkoły weterynaryjnéj Warszawskiéj

Roberta Eichlera.

(Dokończenie—patrz Ner 2 Tyg.).

Wścieklizna u koni. Konie wściekłe z początku są niespokojne i złe, drżą im tylne nogi któremi tupają, często zrywają się raptem, chęć do jadła ginie, gnój rzadko odchodzi i jest spiekły; późniéj następuje trudny oddech, ślinienie się, konwulsje, rżenie przeraźliwe, członek w mocy wyprężenia, same siebie gryzą i ciało nawet wyrywają, a w końcu około 3 do 4 dni od początku choroby w konwulsjach zdéchają.

Wścieklizna u bydła rogatego. Bydło rogate ryczy głosem zmienionym, do ryku lwa podobnym. Ryczenie to daje się słyszeć szczególnie wówczas, kiedy bydło wściekłe psa zobaczy lub szczekanie psa posłyszy. Oprócz tego usiłuje wszystko brać na rogi, i gryzie miejsca te które były dawniej ukąszone. Do kąsania zaś ludzi i zwierząt bydło mało ma chęci, mianowicie też krowy zachowują się bardzo powolnie, liżą ręce zbliżającego się do nich człowieka, spozierają miłosiernie, prawie o ratunek się dopraszają; w obecności ludzi stoją cicho, gdy ich zaś nie widzą, zaczynają się więcéj niepokoić. Tylko do buhaja i wołu niebezpiecznie jest się zbliżać.

W kilka dni następują konwulsje i pienienie się ogromne; gałki oczowe stają się wielkie, poruszają się ciągle, nogi, mianowicie tylne, drżą, a w końcu bydle upada i zdécha, zupełnie wprzód wychudzone.

Po śmierci pierwszy żołądek jest próżny, a jeśli jest w nim jaka mała ilość pokarmu, to ogromnie spieczona, i to jest pewny znak wścieklizny. Pęcherz żółciowy jest wielki i dużo żółci wodnistej zawiéra. — Ponieważ często przy wściekliźnie zdarza się silenie do oddania kału, śluz zaś ledwo wychodzi, a w końcu znowu zdarza się czasem biegunka; przeto trzeba być ostrożnym, aby nie brać tych oznak za księgosusz, jak to zrobiono w *Młodzianowie* w X. Łowickiém w 1850 r

Owczarnię bardzo rzadko nawiedza wścieklizna. Owca wściekła bardzo się dziwno zachowuje; skacze, niby wesoła, na ścianę, lub jedna na drugą, okazuje chęć *żucia* wszystkiego, popęd płciowy podwyższony; w gromadzie nigdy nie beczy, chyba gdy sama pozostanie. W końcu przychodzi zparaliżowanie i zdécha.

Świnie wściekłe są niespokojne, chrząkają, kwiczą czasem, rzucają się, kąsają i wreszcie smutnie żywot swój kończą.

Wścieklizna u kotów bywa taka jak u psów: spostrzega się nadzwyczajna złośliwość, rzucają się na ludzi, mianowicie cichaczem, ni ztąd ni z owąd do twarzy, a ukąszenie w twarz jest najniebezpieczniejsze, z przyczyny trudnego wypiekania, oraz z przyczyny blizko położonych gruczołów ślinowych, które łatwo mogą ślinę do wewnątrz przeprowadzić. Rzucają się także na zwierzęta, ptactwo i t d. wreszcie przeraźliwie miauczą.

Wscieklizna u wilków i lisów objawia się podobnemi jak u psów oznakami. Najbardziéj tu zasługuje na uwagę, że takie zwierzęta okazują nadzwyczajną odwagę, że np. w pośród dnia przychodzą do wsi, wpadają nawet do miasteczek i rzucają się wprost na ludzi i zwierzęta. —

Przyczyny wścieklizny są pierwotne i pochodne:

Pierwszych źródła nie znamy, drugie od pokąsania pochodzą. Niektórzy sądzą, że wścieklizna rozwija się u zwierząt mięsożernych w skutek mocnych mrozów, lub wielkich upałów (wszakże doświadczenie przekonywa, że w południowych stronach i krajach wścieklizny nie znają), od złego utrzymania i t. p. a zwłaszcza od niezaspokojonego popędu płciowego. Na wiarę zdaje się zasługiwać, że zjadanie mięsa zwiérząt padłych na choroby karbunkułowe bywa przyczyną tej choroby; ale zdaje się, iż najczęściéj wścieklizna powstaje od niezaspokojonego popędu płciowego, tudzież od pokąsania się w zażartości nadzwyczajnéj dwóch psów lub wilków pomiędzy sobą. Inne zwiérzęta i ludzie od już chorujących pokąsani zapadają na tę chorobę.

Rokowanie w téj chorobie złe, nie mamy lékarstw któreby pomagały, a choroba zwykle kończy się śmiercią.

Léczenie jest bardzo trudne. Wypalanie, jak n. p. prochem, wymywanie ługiem, solą i t. d. jest tylko środkiem zapobiegającym rozwinięciu się choroby, i tylko długie ropienie wypalonéj rany może dobry skutek zaręczyć, zwłaszcza gdy i na około rany wypalanie uskuteczniamy. Po zjawieniu się wścieklizny trzeba ściśle wykonywać *przepisy policji weterynaryjnéj* *), a najlepiéj zaraz zabić chore zwiérzę, i zaraz zawiadomić władzę o prawdopodobieństwie nawet choroby, gdyby ta miała sposobność do rozgałęzienia się.

Najlepszym środkiem przeciwko téj strasznéj chorobie byłoby umniejszenie a przynajmniéj ograniczenie liczby psów, przez obłożenie ich podatkiem, utrzymanie należytego stosunku pomiędzy płciami (naznaczając od samic mniejszy podatek), wytępienie wilków i innych zwierząt drapieżnych i mięsożernych, a wreszcie dobre i porządne utrzymywanie psów w domu.

KORRESPONDENCJA

Suwałki 16 stycznia 1858 r.

Chwała Bogu, żeśmy się nowego roku doczekali! — tak powszechnie wszyscy powtarzamy, jakby ciesząc się z tego że czas szybko upływa. Nie możemy wszakże narzekać na rok ubiegły, który darzył nas urodzajem i ogólnym dobrym stanem zdrowia; a chociaż na schyłku od słót i jesiennéj pogody katary nas opanowały, nie wiele w tém było złego, bo, jak to ludzie mówią, katar ochrania od innych niebezpiecznych chorób, a przytém gospodarz wiejski pocieszał się łatwiejszém przetrzymaniem inwentarza żywego, który w polu i w lesie znaleźć mógł jaką taką, choć biedną paszę. Teraz, za to długie ciepło, rozpoczyna się u nas zima, któréj zapowiednia już dnia 3 i 4 bież. miesiąca mrozami raptownemi 10—15 stopni poczuć się dała. Od wczorajszego dnia zaczął tu padać śnieg i na dobre ściele się sanna, a przymrozki trzymają. Nie sprawdzi się więc tego roku znane przysłowie: „Gdy przyjdzie święta Agniészka, przebije lód ogonem pliszka," bo za dni sześć podług kalendarza ta święta przyjdzie, a lód krzepnie i grubieje, pliszki zaś i za drugie dni sześć nie ujrzémy.

Księgosusz w okolicach Warszawy w Grudniu jeszcze panowała, lecz u nas na Litwie o niéj nie słychać.

Bydło i konie zawsze jeszcze są tanie. Drzewo świérkowe od uszkodzenia przez owad *prządkę mniszkę* uschłe, tak w rządowych jak i w prywatnych lasach

*) **Przepisy policji weterynaryjnéj wypracowane pod kierunkiem p. Edwarda Ostrowskiego, dzisiejszego professora w uniwersyteckiéj Szkole weterynaryjnéj Charkowskiéj w Cesarstwie Rossyjskiém, drukiem ogłoszone, podoręczane zostały wszystkim wójtom gmin bezpłatnie. (P. R.).**

zybko uprząta się. Właściciele lasów w blizkości granicy pruskiéj położonych zawarli przed nowym rokiem kontrakty sprzedaży znacznéj ilości drzewa do Prus na podkłady pod budującą się koléj żelazną i na inne potrzeby. W lasach rządowych, gdzie dla znacznego zapasu drzewa suchego i niewielkich potrzeb miejscowych, jest trudny odbyt, dozwoloną została sprzedaż włościanom na kredyt do takiéj summy, na jaką złożą Urzędom leśnym poręczenie dwóch gospodarzy rolnych, z poświadczeniem wójta gminy, i w takim razie wypłata rozkłada się na 6 rat rocznych czyli na tyleż lat.

Chwalone powszechnie przez ludzi moralnych i kraj szczerze miłujących bractwo trzeźwości i wstrzemięźliwości, rozszerzyło swe zbawienne działania w okolicach Warszawy i w gubernji Płockiéj, oraz w powiecie Łomżyńskim gubernji Augustowskiéj, lecz do Suwałk i daléj na Litwę jeszcze nie doszło. O krańcowy Marjampolski powiat mało się troszczymy, bo tam lud pracowity i zamożny; jeszcze i Kalwaryjski nie wiele temu ustępuje, lecz w Sejneńskim i Augustowskim pilną jest propaganda trzeźwości.

W głębokiéj Rossji, jak wiadomo, karczem podobnych naszym zgoła nie ma; tam je zastępuje *kabak*, to jest domek szczupły, brudny, w którym szynkuje się wódka a niekiedy i piwo. Na takim kabaku, zamiast szyldu, zwykle bywa na dachu lub na długiéj żerdzi do ziemi wbitéj choinka lub pęk gałęzi świerkowych, co nazywa się w języku miejscowym *jołka*, to jest jodełka czyli młody świerk. Dla tego téż kabak delikatniéj zowią tam jołką czyli świerkiem, i ztąd jedno pismo rolnicze rossyjskie wyprowadza skłonność tamecznych włościan do pijaństwa: albowiem, powiada, przyjmując religją i zwyczaje od Greków, zarazem przyjęliśmy od nich świerk, po grecku *pitys*, co tłumaczymy *pić* lub *picie*. Pijaństwo więc u ludu rossyjskiego usprawiedliwione jest miłością do greczyzny, lecz u nas inny pierwiastek téj nagannéj skłonności być musi, bo ani świerk ani téż greczyzna nic wspólnego z naszemi karczmami nie mają. Chyba że *karcz-my* mają przeznaczenie *karczowania* to jest wytępiania rozumu i moralności; w takim razie szkodliwą jest ich bytność dla społeczeństwa, a zatém rychło je znieść lub inne przeznaczenie nadać im wypada.

A. P.

Rozmaitości.

Pszenica Wiktorji, *Frauend. Blätter* polecają bardzo angielski gatunek pszenicy zwanéj Wiktorja. Jest to pszenica jara, która się w kwietniu zasiewa, kłosy wprawdzie i ziarno ma mniejsze, ale nadzwyczaj plenna, a przytém udaje się w każdym gruncie. W roku zeszłym zebrano jéj parę szefli z małego kawałka w Frauendorfie. Ktoby chciał zrobić próbę na przyszłą wiosnę, ofiaruje mu redakcja wzmiankowanego dziennika udzielić porcję nasienia bezpłatnie; ktoby żądał znaczniejszéj ilości może nabyć funt po 24 kr. Porto sam każdy ponosi.

Wellingtonia gigantea, według spostrzeżeń p. Józefa Baumanna w Gandawie, mogłaby być hodowaną z pożytkiem w naszych lasach. Jest do drzewo twarde, wytrzymuje w Belgji zimę na wolném powietrzu najzupełniéj. Można je hodować przez rozsadzanie szczepów, rośnie szybko, dorasta 280—300 stóp wysokości a przytém niezwykłą miéwa objętość.

Nowe Erfurtskie kalafiory karłowe coraz więcéj zyskują zwolenników. Wyborny ten gatunek hodowany był już od dawna przez ogrodnika Haage w *Dreienbrunnen* koło Erfurtu. Inny ogrodnik kupiwszy na targu kilka główek, spróbował ich użyć na wysadki: jakoż rzeczywiście puściły korzeń i wydały nasienie; a skoro tym sposobem gatunek ten przeszedł już w inne ręce, dawniejszy wyłączny jego właściciel zaczął także nasienie sprzedawać. Erfurtskie karłowe kalafiory są najlepsze ze wszystkich wczesnych gatunków, tak do hodowania w gruncie jak i w inspektach. Wyrastają bardzo nizko, tworzą wielkie głowy nadzwyczaj białe i długo się trzymają. Na 360tém zebraniu Towarzystwa ogrodniczego Pruskiego, 25 października r. z., p. p. Moschkowitz i Siegling (handlarze nasion w Erfurcie) udzielili Zgromadzeniu wiadomości, iż w r. 1857, odznaczającym się nadzwyczaj długotrwałą posuchą, ze wszystkich gatuków kalafiorów jedne tylko Erfurtkie karłowe się udały, że więc z tego powodu przed wszystkiemi innemi na hodowanie zasługują.

(*Fr. Bl.*)

Wiadomości handlowe i gospodarskie.

Koniczyna, Wrocław 21 stycznia, biała $16\frac{1}{2}$—$17\frac{1}{6}$—$18\frac{1}{2}$—$19\frac{1}{4}$ tal. ctr. (złr. 27. 42—28. 50—31. 4—32. 13 ctr. wied.— złr. 49. 50—51. 54, 55. 57—58 korz.) czerwona $14\frac{1}{2}$—15—$15\frac{1}{2}$—16 tal. (złr. 24. 20—25. 10—26 - 26. 52 ctr. wied. złr. 43. 48—45. 10—46. 48—48. 20 kor. kr.).

Zboże w Wrocławiu 28 stycznia targ bardzo uspiony. Biała pszenica odchodziła nader słabo i tylko po cenach stosunkowo bardzo nizkich, żółta łatwiejsza wprawdzie do zbycia, ale także nie bez zniżenia ceny. Z żytem szło na początku targu trochę lepiéj, pod koniec jednak pozostało przy dawnych cenach. Znaczymy ceny: *pszenicy* białéj 64—66—69 sgr. (złr. 7. 21—7. 36—7. 56 kor.), żółtéj 62 64—66 sgr. (złr. 7. 8—7. 21—7. 36); *żyta* $41\frac{1}{2}$—42 $42\frac{1}{2}$ sgr. (złr. 4. 46—4. 50—4. 53 kor.); *jęczmienia* 39—40—$40\frac{1}{2}$ sgr. (złr, 4. 29—4. 36—4. 39 kor.); *owsa* 29—30—32 sgr. (złr. 3. 20—3. 27—3. 41) *grochu* 48—53—59 sgr. (złr 5. 31—6. 5 — 6. 47.),

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.